TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 50. POZNAŃ dnia 12 Grudnia 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Zgon Pawła I., cara rosyjskiego,

dnia 23 marca 1801 roku.

(Ciąg dalszy).

Powszechna niepewność, codzienne, nieustanne niebezpieczeństwo, które wszystkim zagrażało, wznieciło w niejednym myśl uwolnienia się od ciągłego przestrachu i trwogi, myśl odmiany nieznośnego dla wszystkich stanu rzeczy; jednem słowem, wywołanie rewolucyi, jakiéj w dziejach Rosyi ponowne były przykłady. — Żywioły stósowne do sprzysiężenia przeciw carowi nagromadziły się wielostronnie i licznie i powiązały się naturalnym zbiegiem okoliczności. Z mężów stanu i jenerałów, którzy pod Katarzyną wielkiego używali znaczenia, a pod Pawłem odrzuceni, parweniuszom, jak Kutaissow i Arakczejew, miejsca ustąpić musieli; wszyscy prawie okazywali skłonność, jeźli nie do przewodnictwa, niezawodnie do czynnego udziału w sprzysiężeniu. Wielka liczba znakomitych rodzin obrażonych, znieważonych, skrzywdzonych cieleśnie i rozżalonych śmiercią, jakiéj w skutek samowolnego rozkazu Pawła uległ nie jeden z ich członków, oczekiwała sposobności wywarcia na nim swéj zemsty. Nadto znajdowało się wówczas w Petersburgu mnóstwo ludzi, których niedostatek materyalny popychał do awanturniczego przedsięwzięcia. Szczególnem bowiem zrządzeniem losu, ogłosił Paweł właśnie w tym czasie, w którym sprzysiężenie przeciw niemu zawięzywać się zaczęło, manifest dziękczynny, w którym dziękował narodowi rosyjskiemu publicznie za okazaną sobie wierność. Równocześnie z ogłoszeniem manifestu tego uwolnił wielką liczbę urzędników, wysłanych niewinnie lub za drobne przewinienia na Sybir i przyrzekł im stósowne zaopatrzenie. Skarb państwa niepozwalał na natychmiastowe wypełnienie przyrzeczenia jego; ludzie ci zostawali więc na bruku, w wielkim pogrążeni niedostatku.

Najzgubniejszą przecież dla Pawła było rzeczą, że ulubieńcy jego, którzy tworzyli najbliższe jego otoczenie i których obsypał bogactwem i honorami, niemniéj byli skłonni do sprzysiężenia się przeciw niemu, jak ci, których obraził i prześladował. Lubo bowiem niedoznali krzywd, któreby ich zniewalały do osobistéj zemsty, zostawali jednakże w wspólnem z innymi, a nawet w większem od innych niebezpieczeństwie; przebywając bowiem najbliżéj osoby cara, najpiérwéj wybuchem jego szału dotknięci być mogli.

W ten sposób różne powody i przyczyny składały się na sprowadzenie nieszczęśliwego dla Pawła wypadku. Niektórzy pisarze obcy, jak Bignon, który pisał pod natchnieniem Napoleona, mieli podejrzenie na rząd angielski, jakoby tenże Pawła zamordować kazał, przekupiwszy morderców jego ogromną kwotą pieniężną. Wszakże zarzut ten polega na zbyt śmiałem przypuszczeniu, gdyż za jedyny w téj mierze dowód podają okoliczność, że sprzysiężeni zgromadzali się w salonie pani Szerebrow, siostry Zubowów, która w czasach dawniejszych żyła w przyjaznych stósunkach z lordem Withworthem, posłem angielskim w Petersburgu.

W rzeczy saméj, sprzysiężenie, które sprowadziło zgon Pawła, niepowstało w salonie téj pani, lecz zostało wzniecone przez hr. Panina, wicekanclerza i dawniejszego posła rosyjskiego u dworu pruskiego. Panin wspólnie z admirałem Ribasem, przybłędą zagranicznym, który do podobnych przedsięwzięć tyle posiadał zdolności, ile skoréj skłonności, powziął zamiar podniesienia rewolucyi pałacowéj, o jakiéj tylko mogła być mowa. Rewolucyi takiéj niepodobna w Rosyi przeprowadzić skutecznie bez przyzwolenia pewnéj części rodziny carskiéj, mianowicie zaś tych jéj członków, na których korzyść i wywyższenie rewolucya ma być przedsięwziętą. Przed stanowczem porozumieniem się z innymi, zbliżył się przeto Panin do młodego księcia Aleksandra i starał się pozyskać jego pobłażliwość, jeżeli nie przyzwolenie, przekładając mu, że dobro państwa i narodu wymaga tego, ażeby go postawiono obok ojca, jako wspólnie z nim panującego; że jest stanowczem życzeniem narodu, aby go w ten sposób wyniesiono na tron i że senat, jako piastun woli narodu, zmusi cara do uznania go współpanującym, nawet bez starania się o to z jego strony. — Aleksander gnębiony codziennie przez ojca i drżący niemniéj od innych w ciągłéj trwodze, nie chciał z początku słuchać o podobnych rzeczach i wynurzał się odmownie; jednakże nie w taki sposób, iżby mu sprawy téj ponownie przekładać było niepodobna; po kilku zaś wymowach uznał tłómaczoną mu konieczność przemiany w rządzie i dał na przeprowadzenie jéj wyraźne swoje przyzwolenie. Uchyliwszy główną przeszkodę, uważał Panin za rzecz najpotrzebniejszą wciągnąć do powstającego sprzysiężenia nasamprzód ministra policyi, hr. Pahlena, ponieważ tenże

miał szczególny interes wwyśledzeniu i odkryciu sprzysiężenia, bez jego wiedzy uknutego, które pod jego ochroną z wszelkiem bezpieczeństwem wywijać i do wybuchu przygotowywać się mogło. — Pahlen przystąpił natychmiast do związku. Człowiek ten, któremu car powierzył pieczę nad osobistem bezpieczeństwem swojem, stanął w krótkim czasie przez energiczną czynność swą na czele sprzysiężenia. Paweł został następnie ze wszystkich stron otoczony czychającemi na zgubę jego zdrajcami, gdyż i z faworytów jego, których większa część przystąpiła do sprzysiężenia, żaden nie dochował mu wierności. Jedyny tylko Arakczejew nigdy i pod żadnym warunkiem nie byłby podał ręki przedsięwzięciu, wymierzonemu przeciw Pawłowi. Dziwny był to człowiek. Znano go powszechnie tak z straszliwego okrucieństwa i bajecznéj surowości, z jaką się obchodził ze wszystkimi, którzy stali niżéj od niego, jak niemniéj z bezbronnego poddania się, z jakiem znosił każdą zniewagę i krzywdę od przełożonego swego, uważając je jako przypadłość losu, którą przyjmował z najzimniejszą uległością. Urzeczywistniony był w nim ideał wierności niewolnika lub psa, którą wynoszą dzieje rosyjskie z czasów panowania tatarskiego. W rocznikach tych charakterystycznych często książęta rosyjscy, którzy podnosili rokosz przeciw najwyższemu panu swemu, hanowi tatarskiemu, ażeby kraj swój oswobodzić od najezdnika, bywają karani jak występni zbrodniarze; przeciwnie zaś jako wzór wszystkich cnót sławią tam jakiegoś księcia Tweru, który na rozkaz hana zabił własnego brata, niepytając się nawet o przyczynę tego rozkazu. Arakczejew był człowiekiem téj pięknéj przeszłości, która się przechowała w nim bez skazy. Na nieszczęście swoje, oddalił od siebie Paweł w przystępie kaprysu tego jedynego sobie wiernego człowieka z wszystkiemi oznakami niełaski.

Natomiast staraniem swojem wyjednali naczelnicy sprzysiężenia, że przywołano z wygnania braci Zubowów, którzy stawali im się pożytecznemi, zwłaszcza najstarszy z nich Platon, w którego wielkie zachowanie w półkach gwardyi może przesadne mieli zaufanie. Platon Zubow był, jak wiadomo, ostatnim ulubieńcem Katarzyny i jedynym ze wszystkich, jakich w starości otaczała młodzieńczemi uczuciami, któremu z śmiertelnym żalem Potemkina dozwalała wpływać na sprawy publiczne. Zamianowawszy księciem, starała się wykształcić go na męża stanu i wodza i przeceniała go następnie, podziwiając w nim owoc swego nauczycielstwa. Zubow pozostał jednakże lichą zawsze istotą. Pomimo ogromnych bogactw, jakiemi go obsypała podstarzała oblubienica jego; nie wstydził się brać znacznych pieniędzy od króla pruskiego, starając się za nim u carycy o rozszarpanie i o jak największy udział w rozbiorze Polski. Naczelnicy związku zniewolili Pawła, że człowiekowi temu powierzył nawet urząd, lubo czasowo imienny tylko. Platon Zubow został gubernatorem piérwszego korpusu kadetów, a dwaj bracia jego, Waleryan i Mikołaj, zajęli znów dawniejsze miejsce swoje w senacie. Wszyscy trzej stali się nader gorącemi poplecznikami sprzysiężenia. Do związku przeciw Pawłowi przystąpiła z czasem nadto wielka liczba ludzi ze znaczeniem i wpływem, mianowicie z senatorów: Orłow, Czyczeryn, Tarotinow, Tołstoj i Troiński; z wojskowych jenerałowie ks. Galiczyn, naczelnik gwardyi preobrażeńskiéj, Deprerachicz, naczelnik gwardyi semenowskiéj, Talisin, Uwarow, ks. Jadźwił, Archimakow, piérwszy adjutant cara i wielu innych oficerów.

Małżonka Pawła, Marya Teodorówna, została także wtajemniczoną w zamiary związkowych i okazywała im żywy zawsze udział. Miała ona około siebie własną małą koteryą, która obok wielkiego sprzysiężenia knowała intrygi na wyłączną jéj korzyść. Rodzina Kurakinów, która w koteryi téj główną odgrywała rolę, pochlebiała carowéj, utrzymując ją w powabnéj nadziei, że może zostać panującą cesarzową, samodziedrczynią Rosyi i powtórzyć rolę Katarzyny. Wmawiano w nią, że w. książę Aleksander do tronu nie jest jeszcze dojrzałym i że jako młody, niedoświadczony i słaby, powierzy w ręce jéj panowanie wspólnie z całym narodem, który przy przywiązaniu do niéj i pod wpływem świetnych wspomnień rządów niewieścich z czasów Elżbiety i Katarzyny, niechybnie powoła ją na tron. Rozumie się, że podobne przedstawienia pochlebiały miłości własnéj carowéj Maryi, któréj głównem w całem jéj życiu zatrudnieniem było gorączkowe niemal ubieganie się za popularnością. W tym celu stanęła na czele paru towarzystw dobroczynnych, których zarząd prowadziła z małą wprawdzie znajomością rzeczy, lecz za to z uderzającą ostentacyą. Nie odbyła ona przechadzki bez myśli spowodowania małego zajścia, któreby ją przedstawiało ludowi w świetle nadzwyczajnéj dobroci serca i przyjaznéj dla wszystkich uprzejmości. O téj roli przybranéj nie zapomniała ona nigdy, dla czego w późniejszym zwłaszcza czasie cała istota jéj odznaczała się udawaniem i aktorstwem.

Sprzysiężenie doszło w krótkim czasie do rozmiarów tak wielkich, że dłuższe odraczanie wybuchu dla wspólników jego stawało się nader niebezpieczne. — W piérwszym np. batalionie gwardyi semenowskiéj i to półku, na którego czele stał wielki książę Aleksander, wszyscy oficerowie, niewyjmując podchorążych, wtajemniczeni byli w zamiary sprzysiężonych. Nie można się więc było spodziewać, żeby tajemnica, powierzona mnóstwu ludzi dwuznacznego charakteru, a zwłaszcza nieostrożnéj młodzieży, przez długi czas zachować się mogła. Nieraz cudem tylko prawie unikali sprzysiężeni grożącego im niebezpieczeństwa odkrycia. Niebezpieczeństwo to stawało się coraz groźniejsze, ponieważ Paweł po kilka razy odbierał listy bezimienne, ostrzegające go przed zamierzonym zamachem. Z wielu powieści i anegdot o niebezpieczeństwie odkrycia sprzysiężenia, warto przytoczyć choć jednę zachowaną przez Bemingsena, który ją słyszał niezawodnie z ust samego Pahlena. Jako gubernator Petersburga i minister policyi, miał Pahlen obowiązek przekładania carowi codziennego sprawozdania o tajnych wiadomościach nadeszłych z prowincyi, jako też o wszystkiem, co się wydarzyło w stolicy w przeciągu ostatnich 24 godzin. — Sprawozdania te zawierały tak sprawy domowe i rodzinne bez rozleglejszego znaczenia, jak zajścia miłosnne i wszelkiego rodzaju plotki, które w wysokim stopniu zajmowały cara. — Wiedząc o téj jego słabości, układał Pahlen sprawozdanie swoje z wymyślonych przez siebie i innych wesołych zdarzeń, a obrachowanych na podniesienie dobrego humoru jego. Pewnego poranku miał Pahlen, wchodząc do gabinetu cara, w jednéj i téjże saméj kieszeni, w któréj znajdowało się zwykłe dzienne sprawozdanie, także wykaz spiskowych. W wesołym i żartobliwym humorze przystąpił car do niego i mówiąc:

„cóż mi więc przynosisz dziś nowego?“ sięgnął ręką do kieszeni Pahlena. W najwyższym stopniu przestraszony, sięgnął podobnież i Pahlen do kieszeni i przytrzymał mocno wykaz, który poznał po grubszym papiérze. Nie tracąc zaś przytomności, zaczął opowiadać carowi tak zajmujące i pocieszne zdarzenie, że tenże wpadając w śmiech głośny, niespostrzegł zbladłego od przestrachu oblicza ministra swego.

Mimo ostrzeżeń i doniesień, jakie Paweł odbiérał, nieokazywał jednakże żadnéj obawy. Na uspokojenie jego wpływał mocno zręczny i przebiegły Pahlen, najwięcéj jednakże szczególny przesąd, który opanował cały jego umysł. W młodszym jeszcze wieku przepowiedziała mu wróżka, że panować będzie szczęśliwie i bez przeszkody, jeżeli piérwsze lata panowania jego będą dla niego pomyślne. W rozumieniu jego minęły były już owe piérwsze lata, w skutek czego wydał ów dziękczynny manifest czyli ukaz do narodu rosyjskiego. W dziecinnem zaufaniu do owéj przepowiedni, nieobawiał się Paweł o życie i tron swój, nie obawiał się sprzysiężenia, lubo wierzył w istnienie jego i domyślał się, że małżonka i dzieci jego miały w niem udział. — Mawiał on bowiem nieraz, iż mu dobrze wiadomo, że go chcą zamordować i dawał do zrozumienia, że przemyśliwał nad zemstą, która rodzinę jego w straszliwy sposób spotkać miała.

Kiedy niebezpieczeństwo dla spiskowych stawało się coraz widoczniejsze, występował Pahlen ponownie z żądaniem, ażeby przystąpiono stanowczo do działania. W. książę Aleksander jednakże, lubo dawno już był uznał konieczność zmiany rządu i lubo przychylał się wogóle do zamiarów spiskowych, zawsze jednakże kiedy przychodziło do wykonania ich, wstrzymywał się z udzieleniem formalnego przyzwolenia swego i stawał się przyczyną coraz nowéj zwłoki. W ten sposób pozostały sprawy spiskowych w niepewnem zawieszeniu aż do początku roku 1801, kiedy tajemne dotąd plany cara stały się widoczne i przyspieszyły przez to wybuch sprzysiężenia. W Lutym tegoż roku sprowadziła carowa bratanka swego, księcia Eugeniusza wyrtemberskiego, do Rosyi. Był on synem ks. Eugeniusza, zamieszkałego w Szlązku i zostającego w służbie pruskiéj w stopniu jenerała kawaleryi. Paweł mianował był tego bratanka małżonki swéj, wówczas dziewięcio-letniego chłopca, zaraz po swem wstąpieniu na tron r. 1797go jenerał-majorem, a w rok późniéj przywódzcą pskowskiego pułku dragonów. Teraz kiedy chłopczyna ten doszedł do 14 roku, został przez jenerala Dybicza, ojca feldmarszałka znanego, którego mianowano guwernerem jego, sprowadzony ze Szlązka do stolicy rosyjskiéj. Przedstawiony natychmiast po przybyciu swem wujowi, spodobał się temuż nadzwyczajnie. Zaraz po piérwszem widzeniu jego mówił Paweł do małżonki swéj, którą w tym celu przywował: Savez vous bien, que ce petit drôle a fait ma conquête! — W krótkim czasie urosło to upodobanie jego do kształtnego i zresztą rozumnego chłopca do bezmiernéj i namiętnéj egzaltacyi. Zdawało mu się, iż nieba zesłały mu chłopca tego na pociechę jego. Plan jego, nad którym długo poprzednio przemyśliwał, dojrzał ostatecznie. Mściwa kara, przygotowywana od dawna, miała upaść w sposób groźny na rodzinę jego. Carowa miała zostać zamkniętą w Kolmogorze, w północnéj Rosyi, wielki książę Aleksander w Szlysselburgu, a wki. książę Konstanty, który o sprzysiężeniu zgoła nic niewiedział, w cytadeli petersburskiéj. Natomiast postanowił księcia Eugeniusza wyrtemberskiego, który niedawno był rozpoczął 14 rok życia, mianować następcą tronu rosyjskiego. Sądząc z półsłówek jego, zamierzał on połączyć księcia tego z ulubioną córką swą, w. księżną Katarzyną, następnie królową wyrtemberską. Rzecz szczególna, że knując zamiary swoje, zdawał się zapominać zupełnie o istnieniu dwóch najmłodszych synów swoich.

Przychylność, jaką otaczał wybranego następcę tronu, okazywał nietylko w kole rodzinnem i przy uroczystościach dworskich, lecz także przy zdarzających się obchodach publicznych. W piérwszych zaraz dniach mianował chłopca tego komandorem orderu maltańskiego i śród popisu wojska czynił mu osobiście honory, jakiego zaszczytu nikt jeszcze od niego niedoznał.

Już kilka razy poprzednio wspominał Paweł o wielkim ciosie (grand coup), jaki wykonać zamierzył. Teraz mówił z odgrażaniem się do miłośnicy swéj, pięknéj księżny Gagarin, z domu Łapuchin, jako też do Kutaissowa, że wielki cios swój wykona niebawem. Nadto wyrzekł nastepujące zastraszające słowa: W krótkim czasie zniewolonym będę do zmiecenia głów, które niegdyś były mi drogie. O słowach tych dowiedział się natychmiast hr. Pahlen. Kto mu je doniósł, czy dawny służalec, którego Paweł jako przyjaciela wyniósł do stóp tronu, czyli téż miłośnica jego, tego niewiadomo. Niebyło zaś podobieństwa, ażeby to był uczynił ktokolwiek inny.

Pahlen spostrzegł więc teraz, że życie jego zostawało w najwyższem niebezpieczeństwie; o blizkości tegoż nie mógł zaś powątpiewać, kiedy się dowiedział, że car przywołał z wygnania dwóch dawnych faworytów swych, jenerała inżynieryi Lindowsa i Arakczejewa, którego same nazwisko budziło postrach i o którym wiedziano, iż bez wahania się i namysłu, jako też bez najlżejszego skrupułu sumienia wykona wszystko, co mu car rozkaże. Nie mając przeto czasu do tracenia, objawił Pahlen Aleksandrowi zamiary ojca jego i nalegał na niego o bezzwłoczne postanowienie. Kiedy mu wymienił następcę tronu, który miał zająć miejsce jego, kiedy mu powtórzył groźby ojca jego i przełożył, że groźby te spełnią się z blizkiem przybyciem Arakczejewa, że wszystko przygotowano do wybuchu i że dla pokoju państwa, jak i dla bezpieczeństwa carskiéj rodziny, żadnéj nie ma obawy, udzielił wreszcie Aleksander z płaczem zezwolenie swoje na zmuszenie ojca swego do abdykacyi. Jak się spodziéwać było można, położył Aleksander za warunek, ażeby się nie targnięto na życie ojca jego. Pahlen przystał na ten warunek pozornie tylko, gdyż wiedział doskonale, że własne jego, jako też przyjaciół jego bezpieczeństwo, zależało tylko od śmierci Pawła.

Chodziło więc teraz o wynalezienie odważnego człowieka, któremuby powierzyć można samo wykonanie czynu. — Spiskowi znaleźli go z łatwością w jenerale Bennigsenie. Bennigsen, Niemiec, którego jedynem bóstwem była korzyść materyalna, rodem z Hannoweru, w którego służbie przebył część 7-letniéj wojny, wstąpił w r. 1770 do wojska rosyjskiego, dosłużył się pod Katarzyną stopnia jenerał-porucznika i przez nią w gubernii mińskiéj rozległemi obdarzony dobrami, właśnie co popadł był w niełaskę u Pawła i wydalony został z Petersburga. Paweł wskazał go na wygnanie w wła-

snych jego dobrach. Pahlen i Platon Zubow zniewolili go jednakże do pozostania i ukrycia się w Petersburgu, co się pod ochroną ministra policyi naturalnie z łatwością wykonać dało. — Bennigsen nie zawiódł zaufania, jakie w nim położyli spiskowi. Skoro się tylko dowiedział, że w. książę Alexander jest głową sprzysiężenia, przystąpił natychmiast do niego i przyrzekł z stanowczą gotowością poprowadzić je do wybuchu.

Lubo spisek wielkie przybrał rozmiary i w wyższych szczególnie stanach, jako też w mieszkańcach Petersburga, licznych miał uczestników, wybuch jego połączony był w pewnéj mierze z trudnościami, gdyż prości żołnierze gwardyi, pomimo wszelkich środków, jakiemi starano się ich zniechęcić, pozostali przychylni i wierni carowi. Tylko w żołnierzach półku semenowskiego spodziewano się powolności, gdyż ci okazywali zwykle ślepe posłuszeństwo dla w. księcia Aleksandra, jako dowódzcy swego. Oficerowie wszyscy niemal byli po stronie sprzysiężenia. Ażeby się zaś dostać nocną porą do komnat carskich, liczono na Archimakowa, który jako jenerał-adjutant, w czasie służby swéj, o każdéj godzinie miał tam przystęp. W tym celu obrano dzień, w którym Archimakow, z kolei nań przypadłéj, miał służbę przy osobie cara.

W ostatnich dniach przed wybuchem miało być położenie wszystkich u dworu zupełnie nieznośne. Każdéj soboty odbywał się tam koncert, w którego przestankach raczono bezustannie winem całe towarzystwo. — Car mimo zwyczaju swego pił bardzo wiele. Ostatniéj soboty, którą przeżył, zdawał się być niezwykle rozstrojonym i roznamiętnionym. Rzucał na carową i na synów swych tak groźne spojrzenia, przemawiał do nich z straszliwemi gestami tak rozzłoszczonemi słowy, że nawet najobojętniejsi z przytomnych tam od złowieszczego przeczucia uwolnić się nie mogli.

Piękna księżna Gagarin ostrzegała księcia wyrtemberskiego kilkakrotnie, słowami pełnemi tajemniczości, przed niebezpieczeństwami, jakie mu zagrażały. Wieczoru tego powiedziała mu: „Jeżeli kiedykolwiek potrzebować będziesz schronienia, znajdziesz je u mnie. Wiedziała ona o wszystkiem, co nastąpić miało i ostrzegała młodego księcia. Dla Pawła, którego była pounicą i najbliższą przyjaciółką, nie miała słowa ostrzeżenia! —

Nadszedł nareszcie 23ci Marca, dzień wyznaczony przez spiskowych do wykonania uknutego dzieła. W dniu tym, ostatnim życia swego, wystósował jeszcze Paweł do bar. Kindnera, posła swego w Berlinie, nader ważne pismo, którego skutki mogły wpłynąć przeważnie na postać i losy całéj Europy. — W zupełnéj zgodzie z ówczesnemi zamiarami Napoleona, wydawał Paweł w piśmie tem rozkazy do posła swego w Berlinie, ażeby od rządu pruskiego zażądał stanowczo nieprzyjaznego wystąpienia przeciw Anglii i zajęcia w tym celu Hanoweru. Na przypadek odmownéj odpowiedzi ze strony Prus, miał tymże zagrozić 80-tysięcznym korpusem wojska rosyjskiego. Ażeby się Kindener zbytecznie nie spieszył z wykonaniem tego rozkazu, umieścił Pahlen w depeszy, którą wyprawiał, sposobem dodatku, następujące słowa: „Sa Majesté Impériale est indisposé aujourdhui. Cela pourrait avoir des suites.“ Słowa te niedopuszczają żadnéj wątpliwości o widokach i zamiarach jego.

Wiele okoliczności dnia tego podziwiać każą ogromne mnóstwo ludzi, którzy wiedzieli nietylko, że sprzysiężenie miało położyć koniec rządom Pawła, lecz nawet, że wieczór dnia tego naznaczony był do wykonania stanowczego ciosu przeciw osobie jego. — Większa część tak prawego wielkiego świata w Petersburgu przynajmniéj miała o tem dokładną wiadomość. Na licznem towarzystwie, zebranem przy wieczerzy u księżnéj Biełosielskiéj, późną już porą jeden z szambelanów carskich spojrzał na zegarek i zawołał: „Le grand Empereur n'est pas en ce moment fort a son aise!“ W całem towarzystwie, które słowa te wprawiły w ponure milczenie, nikt się niezapytał o znaczenie ciemnego wyrzeczenia. Towarzystwo to zrozumiało je niewątpliwie.

Jenerał Dybicz, lubo obcy sprzysiężeniu, dowiedział się także o tem, co nastąpić miało, a obawiając się o los powierzonego mu młodego księcia, chciał go tego wieczora przez pruskiego rotmistrza Trebrę, podguwernera jego, umieścić w kwaterze piérwszego korpusu kadetów w bezpieczeństwie, jak się wyrażał. Komendant korpusu tego, znany pisarz niemiecki Klinger, odmówił stanowczo przyjęcia jego. Z jakich powodów, czy chcąc zachować pozór niewiadomości o tem, co się działo bez udziału jego, czyli też z obawy, ażeby wkl. książę Aleksander zostawszy cesarzem niewziął mu za złe skoréj i zbytecznéj może troskliwości jego o księcia, o tem niewiadomo. Dybicz kazał czuwać księciu w zupełnem ubraniu, aż do chwili, w któréj późną już nocą przybył kapitan Wolhenberg i wołając przez drzwi na wpół otwarte, że wszystko się skończyło, wskazał ręką ku szyi. Wówczas dopiero Dybicz kazał się księciu udać na spoczynek.

W rzeczy saméj wszystko się skończyło. Car Paweł, któremu z rana dnia tego zdawało się, iż rozstrzyga losy Europy, nie miał wieczorem ani jednego wiernego człowieka, któryby stanął w obronie jego przeciw mordercom jego.

Jenerał Pahlen, który mieszkał w pobliżu letniego ogrodu i pałacu Michajłowskiego, zgromadził w wieczór ten spiskowych w znacznéj liczbie u siebie na ucztę. Zaprosił także wielu młodszych oficerów, szczególnie takich, którzy świeżo za małe przewinienia ponieśli surowe i hańbiące kary. Pahlen i Bennigsen zachowali na uczcie téj jak najściślejsze umiarkowanie, z obrachowania; natomiast raczyli gości swych nadmierną ilością wina. Senator, tajny radzca Trosiński, ułożył tam manifest, w którym powiedziano, że cesarz dla słabości zdrowia swego mianował w. księcia Aleksandra współrządzcą. Rozumiało się samo przez się, że Paweł tylko gwałtem mógł być zniewolonym do podpisania takiego aktu. Postanowiono więc zmusić go do podpisania i osadzić go w tym celu w potrzebie w warowni Szlysselburgu. — Tymczasem przybyła część zaciągnionych do spisku żołnierzy z półku semenowskiego do mieszkania Pahlena, innéj części tychże kazano się zgromadzić na newskiéj perspektywie w miejscu oznaczonem. Platon Zubow i Bennigsen podjęli się „załatwić sprawę z carem osobiście.“ Hr. Pahlen i jenerał Uwarow postanowili stanąć na czele żołnierzy zgromadzonych na newskiéj perspektywie i czuwać z zewnątrz nad bezpieczeństwem spiskowych. — W ostatniéj jeszcze chwili pytał się rozmarzony winem młody oficer, coby uczynić wypadało, gdyby się cesarz czynnie opierał i bronił. Pahlen odpowiedział na to znanem potocznem francuzkiem przysłowiem: „Quand on veut faire une omelette, il

faut casser des oeufs.“ Tak to opowiada Bennigsen, który tam był przytomnym. Po tych słowach, stósujących się wybornie do uwagi napisanéj tegoż dnia przez Pahlena na depeszy do Kindnera wysłanéj, wyruszyli spiskowi z mieszkania Talisina.

Pośród nocnéj ciszy zmierzali do pałacu Michajłowskiego, owego dziwacznego, warownego, otoczonego fosą gmachu, który Paweł wybudować kazał i od pewnego czasu zamieszkiwał z rodziną carską. — Archimakow, który znał wszystkie wschody, przejścia i krużganki, prowadził spiskową rzeszę. Na rozkaz jego otworzył huzar nadworny, który miał służbę w bezpośrednim przedpokoju cara, drzwi od tegoż. Jeden z oficerów uderzył huzara tego w szalonem pijaństwie kijem tak mocno w głowę, że tenże wydawszy krzyk głośny, upadł bez przytomności. Rozmarzony oficer, który niemal sam nie wiedział, co czyni, wymierzył na leżącego na ziemi sługę pistolet, który niepuścił na szczęście spiskowych.

Piérwszy ten nierozsądnie wywołany hałas przestraszył młodych oficerów do tego stopnia, że większa ich część rozpierzchła się na wszystkie strony. Tylko Zubow z Bennigsenem, oraz z czterema oficerami, wkroczyli do sypialni cara, któréj drzwi otworzył Bennigsen. Zubow poskoczył przy świetle lampy nocnéj do łoża cesarskiego i stracił od paraliżowego przestrachu przytomność, widząc je próżne. Hałas powstały w przedpokoju, zbudził Pawła, który wyskoczył z łóżka, ażeby się ukryć. Przytomniejszy Bennigsen znalazł go za parawanem, za którym paliła się lampa, stojącego boso i w koszuli tylko.

(Dokończenie nastąpi).

Stanisław Chwalczewski

jako pisarz złotego wieku.

Kronikę Chwalczewskiego Stanisława wydano poraz piérwszy w Warszawie w r. 1829 z rękopisu, znalezionego w Puławach. Na rękopisie znaleziono następujący zapisek: „Ta kronika polska jest napisana przez urodzone„go Stanisława Chwalczewskiego, starostę kobryńskiego, „dziedzica raszkowskiego; z wielką pilnością od starych „ludzi zebrana dla pamięci potomków nas wszystkich; „daj Boże, aby po nas lepiéj było. Roku Bożego 1549 „jest przepisana w Raszkowie.“

Z tego napisu dotąd wszystko przez domysły wyprowadzono, co wiémy o Stanisławie Chwalczewskim, lecz z nierówném szczęściem. Gołębiowski w wydaniu wymienioném trzymając się podanego roku 1549 odnosi kronikę do złotego wieku i to bardzo słusznie. Maciejowski w Piśmiennictwie (I, str. 372) z wzmianki, że w roku 1506 zgorzał klasztór miechowski wraz z kościołem, domyśla się, że kronika około r. 1506 była pisana, policza ją przeto do okresu jagiellońskiego, za czém i inni poszli. Tenże i na tém samém miejscu stawia domysł, że Raszków, którego dziedzicem jest Chwalczewski, snadź miasteczko jest nad Dniestrem, „za którym leżały pola służące Tatarom za pastwiska dla bydła.“ I na to oznaczenie położenia Raszkowa zgodzili się inni, chociaż już Paprocki dom starodawny Falczewskich, a raczéj Chwalczewskich mieści w kaliskiem województwie. Rzecz się jednakże ma inaczéj. Raszków, miasteczko, którego dziedzicem nazwany Stanisław Chwalczewski, leży w Wielkopolsce w dawniejszém województwie i powiecie kaliskiém, dziś własność hr. Arnoldowéj Skórzewskiéj. Połowa miasta Raszkowa należała w początkach wieku XVI do Jana Kościeleckiego. Kościelecki ten, podkomorzy krakowski, zastawiał ją najprzód dwa razy, to jest w latach 1532 i 1536 Andrzejowi Chwalczewskiemu. (Resig. Castr. Poznan. a. 1532, fol. 524; a. 1536 fol. 16). Nakoniec w roku 1539 sprzedał na wieczne czasy swém i żony swéj Anny z Tęczyna imieniem tę swoją połowę miasta Raszkowa w powiecie kaliskim za 2500 ówczesnych złotych, pięciu braciom Chwalczewskim, to jest, Przewielebnemu Ojcu w Chrystusie Jerzemu, biskupowi Luceoryjskiemu oraz urodzonym Stanisławowi, staroście krzemienieckiemu, Piotrowi, Franciszkowi i Andrzejowi Chwalczewskim, braciom rodzonym. (Resig. Castr. Poznan. anno 1539 fol. 324).

Widać ztąd, że do Chwalczewskich należał Raszków w województwie kaliskiém, a nie Raszków nad Dniestrem, bo też nie podlega wątpliwości, że Stanisław Chwalczewski, który w tym dokumencie kupna z roku 1539 oraz przez Niesieckiego (IV, 12 nowe wyd.) pod rokiem 1543 nazwany jest starostą krzemienieckim, jest jedną i tą samą osobą, co na końcu kroniki zapisany, Stanisław Chwalczewski, starosta kobryński, dziedzic raszkowski. Mając w r. 1539 i 1543 starostwo krzemienieckie, oddał je późniéj, a objął starostwo kobryńskie, na którém go widzimy w roku 1549; podobnie jak późniéj dorzucono mu jeszcze do tego starostwo pińskie, bo i Falczewski bez imienia wymieniony przez Paprockiego jako współczesny starosta kobryński i piński (herby rycerskie str. 610 wyd. Turowskiego) nikiem innym nie jest, tylko naszym historykiem Stanisławem Chwalczewskim. Dowód na to znajdujemy w zapisie na przeżycie zdziałanym w roku 1561 między Stanisławem Chwalczewskim, starostą pińskim i kobryńskim, a żoną jego Barbarą Falkowną, córką niégdy urodzonego Jędrzeja Falko, wojskiego bielskiego i starosty drohickiego (Resig. Castr. Poznan. a. 1561 fol. 105).

Ten Andrzéj Falko, wojski bielski i starosta drohicki przez Niesieckiego nazwany jest Jędrzejem Falkiewiczem, starostą drohickim; z Niesieckiego też, dowiadujemy się, że Jędrzéj Falkiewicz, teść, wspólnie z Stanisławem Chwalczewskim, ówczesnym starostą krzemienieckim, zięciem swym, wyznaczeni byli w r 1543 komisarzami do rozgraniczenia Kniehinina od Workowiec. (Nies. IV str. 12 i 14).

Żył przeto autor kroniki polskiéj w roku 1561, a żył w Wielkopolsce i do wielkopolskich pisarzów policzony być winien. Lubo pożądane zapewne będą szczegóły odnoszące się do posiadania miasta Raszkowa w powiecie kaliskim, to jednakże bez porównania ważniejszym jest ślad, że autor kroniki żył jeszcze w roku 1561. Wypada bowiem ztąd z niejaką koniecznością, że napisanie kroniki nie do młodocianych lat Chwalczewskiego odnieść trzeba, jak chce p. Maciejowski, ale do sędziwszego wieku, azatém nie około roku 1506 ją mieścić, ale około roku 1548, jak to już uczynił piérwszy wydawca Gołębiowski. Przenieść więc wypada tę kroniczkę z okresu jagiellońskiego naszego piśmiennictwa, gdzie ją teraz mieszczono, do wieku zygmuntowskiego.

Traci przez to kronika Chwalczewskiego i na uroku

starożytności, jakim ją dotąd otaczano, i na ważności pod względem języka, bo w połowie wieku XVI obficiéj już źródła pomników językowych płyną; ponieważ jednakże wszyscy się pewnie na to zgodzą, że rzeczywista wartość choćby skromniejsza, lepszą jest od urojonéj, ale przesadzonéj wartości: przeto tuszymy, że te kilka szczegółów przyczyni się do bliższego poznania Chwalczewskiego jako pisarza złotego wieku, a zacnego Józefa Szaniewskiego w Kaliszu, pobudzi do odszukania szczegółów o znakomitym powietniku z Raszkowa.

Józef Przyborowski.

Rozmaite wiadomości.

Poznań dnia 9 Grudnia. Towarzystwa tutejsze coraz bardziéj się ożywiają. W Towarzystwie Przyjaciół Nauk mianowicie tylu się zgłosiło do czytania rozpraw, iż czasu na to zabrakło; 16 t. m. będzie Walne Zebranie tegoż Towarzystwa, na którém jego prezes p. A. Cieszkowski będzie czytał o drogach ducha, część drugą (pierwszą czytał na poprzedniem Walnem Zebraniu) i p. Karól Karśnicki o utworze głazów naniesionych w nizinie nadbaltyckiéj. W Styczniu przyszłego roku wyda to Towarzystwo drugi swój rocznik a w lecie zamierza podobno urządzić wystawę starożytności sławiańskich.

Towarzystwo Przemysłowe, liczące obecnie około 400 członków, urządziło na każdą niedzielę odczyty, podzieliło się na wydziały w celu gruntowniejszego badania i załatwiania ważniejszych kwestyj przemysłowych, przygotowywa druk drugiego swego rocznika i zamierza podobno na początek września przyszłego roku zwołać do Poznania kongres przemysłowców sławiańskich w celu wypośrodkowania, jakie przedewszystkiém gałęzie przemysłu i jakiemi środkami najskuteczniéj w wschodniéj Europie z korzyścią podnieść się dadzą.

Towarzystwo czeladzi katolickiéj coraz bardziéj się utwierdza i zabezpiecza. Niedawno temu nabył jego prezes bardzo korzystnie dom za 6000 tal., które wszelako dopiéro zebrać się stara, w czem mu p. Nikodem Biernacki wielce był pomocnym, swym koncertem, na ten cel danym.

O dwóch koncertach pana Biernackiego, danych w Poznaniu.

Pan Biernacki, zjechawszy od dość dawnego czasu do Poznania, dał dotąd dwa koncerta. Piérwszy z nich, dany na własny dochód koncertanta, stanowił następny program:

1. Kwartet Mendelssohna na fortepian, skrzypce, altówkę i wiolonczelę, — Za fortepianem zasiadł do téj sztuki pan Schoen, głos skrzypcowy odegrał pan Biernacki. — Znana sumienność, precyzya, biegłość i szlachetność w wykonaniu pana Schoena, chlubnie i tym razem odznaczyła się w wymienionéj sztuca klasycznéj. Pan Schoen należy do małéj liczby tych fortepianistów, których gra i metoda zasługują na powszechne u nas uznanie; mimo to wszakże bodaj się w praktyce na tem poznano. — Pan Biernacki wywiązał się ze swego zadania tak, jak tego wymagał duch kompozycyi. Głos bowiem skrzypcowy, dopełniający głównego: wiernie, rzetelnie i czysto zlewał się w harmonijną całość.

2. Fantazya z opery: „La Favoritte,“ i

3. Fantazya z opery: „Il Trovatore,“ obiedwie Alarda, były polem popisu koncertanta samego, na którém chciał dać dowód swéj biegłości w palcach, dzielności smyczka, a przytém wdzięku i lekkiego stylu ulubionego swego kompozytora.

4. Pieśni ludowe, ułożone przez koncertanta, a przyozdobione jego przygrawką i wariacyami, miały pieniem ojczystém rozgrzać serca i rozbudzić zapał. Odegrane z czuciem i słodyczą, nie chybiły celu.

5. Spiew z „Tankreda,“ Rossiniego: „Tanti palpiti“ i

6. Dumka z „Halki,“ przez Moniuszkę, wykonana — szczególniéj ostatnia — dość dobrze, ale miernym głosem przez artystkę pannę Werner, urozmaiciły cały koncert, a

7. Karnawał Paryski przez Hermanna, odegrany przez p. Biernackiego z wszystkiemi figlami, jakie stanowią całą zaletę sztuki podobnéj, tak dalece zaintrygował salę, że się śmiała i unosiła, biedaczka! z radości, potrząsając głową na całe cudactwa, jakiemi są wszystkie owe karnawałowe, jałowe koziełki i dowcipy. Najhuczniejsze oklaski sypnęły się zań panu Biernackiemu, który, uchodząc w ukłonach z estrady, myślał może sobie: „o kapryśny sądzie publiczności! Jakże niesprawiedliwym jesteś! Głuchym byłeś na pełen szlachetności i głębokości utwór Mendelssohna, a unosisz się nad zlepioną ramotą i przedrzeźnianiem Hermanna!“

Jak z pomienionego programu widać, miał na tym koncercie każdy, co kto lubi, bo: klassycyzm, romantyzm, śpiew i farsę; a jednakże — w bazarowéj sali byłoby się o połowę więcéj nieomal gości pomieścić mogło! Komu winę przypisać: czy panu B., że bilety po talarze płacić kazał; czy publiczności, że może z powodu smutnych czasów, lub też z braku zamiłowania do muzyki, mniéj licznie na koncert się zebrała, — ja nie wiem.

Drugi koncert odegrał pan Biernacki w niedzielę zeszłą, 6go b. m., a to nie na własny, ale na dochód stowarzyszenia czeladzi katolickiéj tutejszéj.

Zdawaćby się mogło, że jakieś nieprzyjazne fatum ściga tym razem u nas pana B. — Sala, początkowo licho zapełniona, złe widać wrażenie wywarła na koncertancie. Wystąpił on, jak to mówią, jakiś nieswój, skrzypce jego wyborne jakoś naraz jakoby na głosie szwank poniosły, w porównaniu do fortepianu, za nisko były nastrojone, a wciągu gry znacznie się odstrajały. Albo więc struny świeżo założone, albo temperatura w przyległym do sali pokoiku, od temperatury w sali zbyt się różniąca, musiała tego niefortunnego wypadku być przyczyną.

Piérwszą sztuką na programie był koncert Spohra z D-Moll. Odegrał go wprawdzie pan B. dość jasno i poprawnie, ale ani z zapałem, ani też — mojem zdaniem — z zupełném i sobie właściwem cieniowaniem. Całość więc przez to jakoś zbytecznie zbladła.

W miarę zapełniania się sali — i usposobienie koncertanta na korzyść zdawało się zmieniać. Z następnéj bowiem sztuki — były nią wspomniane już przy piérwszym koncercie pieśni ludowe — wiało daleko większe ciepło, większy zapał i chęć lepsza. — W następującéj zaś fantazyi z opery: „la Fraviata,“ Alarda, wróciło na chwilę zwyczajne usposobienie i przymioty pana B., jakiemi się odznacza w wykonywaniu kompozycyi ulubionego sobie mistrza, to jest: zapał, lekkość i swoboda. — Pieśń wieczorna Hausera, odegrana con sordini, wprawiła z jednéj strony salę w zadziwienie z powodu przytłumionego głosu, czego zdaje się przyczyny nie była świadomą; z drugiéj zaś strony właściwym sobie smętnym charakterem w dawną apatią koncertanta, z któréj go ledwo energiczny mazur, pod tytułem: „Wspomnienia Wielkopolskie“ (miało być pewno: wspomnienia z Wielkopolski!) wyrwać zdołał.

Pan Biernacki, jeśli czytać będzie niniejszych słów kilka, pomyśli może sobie: — łatwo to prawić podobne rzeczy, usiadłszy spokojnie z piórkiem w ręku za stołem; inna rzecz wszakże występować czynnie pod takiemi okolicznościami w koncercie! — Ani słowa, że ma w części słuszność po sobie. Bo występując przed publicznością, która zimną i nieporuszoną zostaje po takiéj sztuce, jakim jest przejrzysty, jasny i piękny koncert Spohra, nie wynagrodziwszy ani wyboru, ani wykonania koncertanta nawet oklaskiem zadowolnienia, a zagłuszając salę oklaskami w skutek odegrania lada jakiéj błyskotki, — występując, powiadam, pod takiemi auspicyami; traci się ochoczość i animusz, a w duchu się ubolewa, jak mało dbają u nas o muzykę i na jak niskim jeszcze w téj szlachetnéj, a w gruncie tak ważnéj sztuce, zostajemy stopniu. — Wszakże, przyznawszy panu B., co słuszność przyznać nakazuje, wypowiedzieć mu i to należy, co słuszność wyznać zniewala. Prawdziwy artysta zawsze pozostaje artystą! Wprawdzie niepomyślne okoliczności i na niego początkowo wpływu wywrzeć nie omieszkają; ale dzieje się to tylko w téj chwili, w któréj, że się tak wyrażę, jeszcze nie owładnęła go atmosfera sztuki, — w któréj jeszcze nie zdołał zapomnieć o zewnętrznym świecie i nie zdołał zatopić się w poczuciu mistrza i kapłana sztuki. Zrzuciwszy z siebie wrażenie chwilowe, zagłębia on się w sztuce, — nią tylko oddycha, ginie dla niego prozaiczna rzeczywistość, — świat inny, prócz świata idealnego, dlań nie istnieje. Są zresztą artyści, którzy występując przed publiczność, a czując swą władzę i prawdziwe kapłaństwo, potęgują przymioty, właściwe artystom, niesłychanie; tak więc, występując np. u siebie, bez słuchaczów, grają lub śpiewają zwyczajnie, bez zapału, wzniosłości, ognia; występując zaś w obec tłumów słuchaczów zmieniają wykonanie i zapał do najwyższéj potęgi — porywają słuchaczów. Miawszy przyjemność częstego przysłuchania się panu B. w każdym z pomienionych przypadków, sądziłbym w téj mierze o nim przeciwnie. Daleko on większe wywarł — na mnie przynajmniéj — wrażenie grą swoją i wykonaniem u siebie, jak na sali koncertowéj. Każdy pewno zresztą przyzna, że nie poza teatralna, — nie mimika w czasie gry; ale prawdziwy wzniosły duch artysty przemówi do serc i duszy słuchaczów!

Pisząc o koncercie drugim pana B. przemilczeć nie mogę o artystce i śpiewaczce, która w tym koncercie także występowała. Jest nią Signora Luigia Giry, uczennica konserwatorium w Mediolanie. Wracając z Petersburga przybyła i do Poznania, i piérwszy raz dała się u nas słyszeć w koncercie na korzyść stowarzyszenia czeladzi katolickiéj. Jest-to prawdziwy fenomen pod względem obszerności skali głosu, jakim włada. Mając contra-alt sięga nim od Des małego do Des trzy razy kreślonego, czyli do trzeciego Des, a nawet i wyżéj. Pod względem więc rozległości skali p. Giry równa się prawie sławnéj swego czasu Catalani (Catalani np. w operze „Flet czarujący sięgała w aryi, zwanéj powszechnie, aryą zemsty“ aż do trzeciego F). Ale i pod względem wykształcenia muzykalnego, jest-to niepospolita śpiewaczka. Śpiew jéj dowodzi, że przeszła wyborną szkołę, wykształciła głos swój pełny, dźwięczny i silny, również wybornie. Włada ona nim z wszelką łatwością, a jak z jednéj strony wprawia niemal w przerażenie niskim, a pełnym i mocnym tonem; tak z drugiéj strony unosi w skali, głosowi jéj altowemu właściwéj. Nieco rażącym wszakże jéj głos w aplikaturze, może z powodu cierpienia piersiowego, któremu w podróży na północ, uległa. Śpiewała ona najpiérw arią z opery: „il barbiero di Seviglia“ Rossiniego, a potém arią z opery: „Linda di Chamounix,“ Donizettego. Wykonanie sztuk tych — pominąwszy zbytnie tremolando — było prawdziwie doskonałe. Zgromadzona publiczność okryła artystkę rzęsistemi oklaskami.

I w tym koncercie towarzyszył pan Schoen tak panu Biernackiemu, jak i pannie Giry, ze zwykłą biegłością i doskonałością na fortepianie.

Ochoczość, z jaką się wspomniane osoby podjęły wystąpienia w koncercie na cel dobroczynny, zasługuje na powszechne uznanie.

Poznań, 8 Grudnia 1862.

T. Klepaczewski.

ALBUM PIASTOWSKIE.

Według odezwy „Komitetu do urządzenia obchodu tysiącletniéj rocznicy,“ ogłoszonéj w Dzienniku Poznańskiém z dnia 29 Listopada r. b., „naznacza się piérwsza Niedziela po Narodzeniu Najświętszéj Maryi Panny, przypadająca na dzień 13 miesiąca Września roku przyszłego na obchód tysiącletniéj rocznicy; w tym bowiem dniu przypada odpust w Kruświcy nad Gopłem i odbyć się ma zarazem poświęcenie starodawnego tamże kościoła świeżo wyrestaurowanego“ (jeżeli nie z czasów pogańskich, to przynajmniéj z piérwszych czasów chrześciaństwa w Polsce pochodzącego).

„Komitet skłonił się do myśli przez pisma publiczne popieranéj, aby nad Gopłem, w tém miejscu, gdzie prawdopodobnie mieszkańcy Kruświcy przeprawiali się przez jezioro“ (naprzeciw zwyż wzmiankowanéj świątyni), „usypać mogiłę Piasta.“

„Na pamiątkę zaś zaprowadzonego przed tysiącem lat w tych stronach chrześciaństwa ma być z dobrowolnych ofiar odbudowany starożytny“ (z kwadr granitowych wzniesiony z wmurowanemi weń bałwankami pogańskiemi z piaskowca a przed 28 laty dopiéro pożarem spustoszony) „kościół Panny Maryi w Inowrocławiu“ (o 2 milki od Kruświcy odległym).

„Wszakże obok tych dwóch głównych pomników mogą i powinny być zaprowadzone i inne pożyteczne pamiątki, jak proponowane już album pisarzy i artystów polskich.“

„Rzeczą będzie intelligencyi narodu a przedewszystkiém redakcyi i pisarzy naszych, podniésienia wszędzie, gdzie polskie serca biją, znaczenia i donośności tysiąclotniego żywota narodowego i upamiętnienia téj rocznicy w najwielostronniejszy, do czasu i miejsca zastósowany sposób.“

Bez ogólnego poparcia narodu komitet sam przez się nic zrobić nie może. To też długo (pono lat pare) się wahał, czy ma z zawezwaniem do obchodu téj uroczystości wystąpić, czy nie. Bo skoro wystąpił a należycie popartymby niezostał, to już nie on tylko, ale cały naród w opinii świata niepowetowany poniósłby szwank a to tém większy, czem bardziéjby ten obchód odbijał od podobnych w Nowogrodzie i Welehradzie. Co do nas, my nie tracimy otuchy, że naród a mianowicie intelligencya, pisarze i artyści jego, wszelkie wytężą siły, ażeby tę uroczystość jak najbardziéj uświetnić.

Jednym z najstósowniejszych, jak sądzimy, najpewniejszych ku temu sposobów, bo od naszéj nie obcéj woli zawisłych, jest proponowane album piastowskie. Jestto pole, na którém światli reprezentanci narodu ze wszystkich części kraju, mimo wszelkich kordonów i przeszkód im stawianych dla uczczenia dziesięciowiekowéj przeszłości swego społeczeństwa i dania świadectwa o jego żywotności na przyszłość zebrać się mogą i powinni. Myśl takową i odewę w tym względzie adoptowało tutejsze Towarzystwo Przyjaciół Nauk, jako też Komitet do urządzenia tysiącletniéj rocznicy, powtórzyły i poparły wszystkie pisma polskie, zdawałaby się przeto, iż przedsiewzięcie jest zapewnionem.

Tymczasem upływa ostateczny termin do nadesłania prac do albumu a jeszcze bardzo wiele ich niedostaje. Wszakże ani do ogłoszenia prenumeraty, ani do druku albumu prędzéj przystąpić nie możemy, dopóki najznakomitsi pisarze i artyści swych artykułów nienadeślą. Ponieważ jednak uroczystość tysiącletnia, według powyżéj przytoczonéj odezwy nie na końcu wiosny, jakeśmy to przypuszczali, ale dopiéro na końcu lata przyszłego roku ma się odprawić, zatem **odkładamy ostateczny termin do nadesłania prac do albumu aż do 1 Marca przyszłego roku.**

Ażeby zaś po nadejściu ostatecznego terminu zaraz można przystąpić do druku, wyznaczyło tutejsze Towarzystwo Przyjaciół Nauk na nasz wniosek z swego łona: 1) kommissyą, ku orzeczeniu, które z dotychczas nadesłanych wierszy do umieszczenia w albumie piastowskiem się kwalifikują a które nie. Podobne kommissye zostaną mianowane, 2) do ocenienia kompozycyi muzycznych, 3) malatur i rysunków, 4) prac historycznych i prac innych kategoryi w miarę, jak będą w większéj ilości nadchodziły.

Sądzimy, że tym sposobem daną będzie wszelka gwarancya, że z jednéj strony album nic mieścić w sobie nie będzie, coby nie było godnem uczczenia tak wielkiéj uroczystości a z drugiéj, że żadnemu z autorów, przez brak znajomości lub lekceważenie jego pracy, krzywda się nie stanie.

Poniżéj dajemy spis prac w ostatnim czasie do Albumu nadesłanych:

1) Józef Zieliński z Madrytu: Zmudź w r. 1831 (poemat historyczny).

2) Żegota Jaxa Dębicki ze Stambułu: Piast i koło polskie wraz z życiorysem i portretem własnym.

3) Leon Dembowski z Krakowa: Olejny obraz, przedstawiający wieżę kruświcką, część Gopła i dwie nad niem chaty.

4) Józef Sęp z Rusi: Sen, fantazya z kazki ludu ruskiego.

5) Franciszek Xawery Astanowicz z Narajowa w Brzczańskiem; wiersze: Mój kraj; Przed śmiercią; Ewa cya-ewa cya (śpiew Indyanki); Dzień 8 Kwietnia 1861; Skon dziewicy.

6) Seweryn Za..... z Drezna: Skarby polskie.

7) Franek z Wielkopolski w Warszawie: Żebrak spadkobierca (wyjątek z niedrukowanego rękopisu).

8) Z nad Narwi: Wisła pod Warszawą; Grób carów Szujskich; Joachim Lelewel; Woronicz; Staszic; Pomnik Kopernika na krak. przedmieściu; Rozgłos pierwszych poezyi Adama Mickiewicza; Sąd wojenny na Łukasińskiego; Zwołany sąd sejmowy; Do Jul. Niemcewicza; Stan. Potocki.

9) Alexander Tyszyński z Miaszot w Wileńskiém: Rysy Polski wraz z życiorysem i portretem.

10) Józef Lompa z Wośnik w Górnym Szląsku pod Tarnowicami; Chwałośpiew na cześć Bogarodzicy.

11) Leon Żuławski z Limanowy w Galicyi: Sława i Madziar.

12) Komar z Rusi: Burza.

13) Albin Korytyński ze Lwowa: Do wtoru! Wiersz na dzień 12 Sierpnia 1861 r. Bohdana Zaleskiego, na cztery głosy męzkie; Elegia pamięci Karola Lipińskiego na fortepian.

14) Bolesław Rackiewicz z Warszawy: Cieniom Kazimierza Leszczyńskiego; Pamięci przyjaciela; Groby; Posągi.

15) W. K. z Białorusi; Urywek z powieści; Do malarza; Do Ambrożego Grabowskiego; Wspomnienia.

16) Ludwik Orzeszko z Dołhego w Grodzieńskiém: Pan Bonifacy; Jutro; Gniew Boży.

17) Wiktor Dłużniewski z Mławy: Podział tablicy synchronistycznéj w poglądzie na dzieje ludzkości.

18) Alexander Karasowski z Radomia; Tabliczka dzielenia.

19) Hr. Czarnecki z Chwaliszewa pod Kcynią: Hymn na uczczenie wielkiéj i nadzwyczajnéj pamiątki tysiącletniego już istnienia Polski.

20) Andrzej Podbereski z Lubomirki, z okolic Czehryna: O kamiennych Babach.

21) Leon Kunicki z Warszawy: Synalkowie dziewiętnastego stulecia.

22) Tekla Poznanianka: Śpiéw sieroty; Do miłości.

23) Emilian Klemens z Dźwinogrodu pod Dynaburgiem: Do wiecznéj arfy.

24) Tadeusz Wolański z Ryńska pod Wąbrzeźnem (Briesen) w Prusach królewskich: Duma nad grobem Stasia Wolańskiego. —

25) Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska z Warszawy: Urywek z rozdziału wstępnego niedrukowanego rękopisu p, n. o wieku bieżącym i o posłannictwie czasów.

26) Stanisław Rożański z Padniewa pod Mogilnem: Listy Joachima Lelewela, dotyczące uroczystości tysiąc-letniéj rocznicy wyniesienia na tron polski Piastów i piérwszych zawiązków chrześciaństwa w Polsce.

27) Krzyminiewski z Gniezna: rysunek przedstawiający zmartwychwstanie Polski.

28) Nieznajomy z Warszawy: Franciszek Ksawery Szokalski, wygnaniec syberyjski i Antonina z Sulistrowskich Śniadecka. —

29) Ludwik Zygmunt hr. Dębicki z Buchcic w Tarnowskiem: Dwie myśli Piastowskie.

30) Mieczysław Leitgeber z Wilna: O wpływie Rosyi na rzezie ukraińskie w ogólności, a mianowicie na rzezie od roku 1768—1790, wraz z własnym życiorysem.

Kraków, 10 Grudnia 1862.

Szanowna Redakcyo!

Ośmielam się upraszać Szanowną Redakcyą o zamieszczenie w Tygodniku między wzmiankami bibliograficznemi doniesienia że z dniem 1go Stycznia 1863 roku **Dwutygodnik Wieniec** pod temiż samemi warunkami pod moją Redakcyą będzie wychodzić z dołączeniem i arkuszy haftów, oraz robót ręcznych, i prócz tego z rycinami strojów **Niewiast polskich**, epokami idących od Piastowskich aż do naszych czasów. Stroje te co co miesiąca bezpłatnie do Wieńca dołączane, przedstawiać będą postacie historycznych niewiast, których poczet na miesiąc Styczeń rozpoczną **Wanda i Dąbrowka**, tym sposobem w ciągu roku czytelnicy **Wieńca** otrzymaliby szereg obrazków historycznych postaci, w ich właściwych ściśle do epok zastósowanych strojach.

W Księstwie Poznańskiém od 1go Stycznia prenumerować się będzie można na Wieniec li tylko za pośrednictwem król. prus. urzędów pocztowych, a to dla uniknienia wysokich opłat od przesełki, pewności w odbieraniu regularnym pisma. Ufając, że Szanowna Redakcya téj wzajemnéj w danym razie grzeczności nie odmówi, mam honor etc.

Julia Wywiałkowska.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.